

„Akcja Trzech L”...

Fragment powieści
„Pamiętka z Celulozy” — IGORA NEVERLY

Punktem przełomowym w ich stosunkach była „Akcja Trzech L...”

O tym, że taka akcja będzie, Szczesny nie miał pojęcia. Po prostu w połowie stycznia zebrał się u Gawlikowskiego we czwórce: Gawlikowski, Szczesny, Bajurski i Rychlik. Rychlik przyniósł literaturę, więc najpierw posłuchali życiorysów, które Szczesny czytał wśród swiergotu ptaszków, potem Rychlik tłumaczył im, jak mógł, tezy Lenina o dyktaturze proletariatu.

W parę dni potem, 20 stycznia, Rychlik powiedział Szczesnemu na osobności:

— Jutro rocznica śmierci Lenina. Sztandarki wartaby zarzucić. Poszłobyście ze mną?

— Czemu nie.

— Ale jak złapią, to można kukać ze trzy lata za kratkami.

— No to będę kukał... Ciągle wam się zdaje, że ja to słomiany ogień... Czwartą miesiąc!

— W takim razie przyjdzie o dziesiątej pod „Słońce”.

O dziesiątej udali się spod tego kina w kierunku dworca.

— Na Kokoszkę idziemy — wyjaśnił Staszek. — Sztandarki przyniosą chłopaki z Kokoszek. Dla nich jestem Corobięcy. Też powinniście mieć pseudo.

— Niech będzie Bida — zdecydował po namyśle Szczesny.

— Dobrze pseudo. Towarzysze Bida... Lepsze od mojego, jak babcię kocham! Skąd wam to przyszło?

— A bo tak mnie już kiedyś przewano. To było w ochronce w Symbirsku, a w Symbirsku przecież urodził się Lenin i dziś kłurłat jego rocznica... Pasuje. Nawet domek ten widziałem, w którym się urodził, tylko wtedy nie mnie to nie obchodziło.

Za żelaznym mostem, po drugiej stronie torów, czekało na nich dwóch towarzyszy z Kokoszek. Jeden poszedł ze Szczesnym, drugi ze Staszkiem. Zarzucili sztandarki na druty w ciemnej dzielnicy, rozbabraną jak śmietnik i przykrytej tymczasem śnieżną ponową.

Zrobili swoje, znów się zeszli i śmieli się ubawić przygodą — jak Corobięcy spłoszył spod muru uczennice z pędzlami.

Szczesnemu został jeszcze jeden sztandarek, więc go wyjął i już się zamachał, wtem za rogu ukazało się dwóch mundurowych.

Wyspa zdała się murowana. Zaulek był ślepy, a wylotu jego stali zaskoczeni policjanci.

Nagle Szczesny, pochyliwszy głowę, poszedł wprost na policjantów krokiem pewnym, zdecydowanym, z lewą ręką zaciśniętą na sztandaraku, z prawą w kieszeni płaszcza.

Ruszyli za nim bezwiednie — jak on, to i oni. Czterech ich sunęło w mroku, a każdy miał prawą rękę w kieszeni.

Policjanci jak na komendę podnieśli paski. Błyskawicznie można powiedzieć, zarzucili z brody na czapkę.

— Ależ panowie... My nie na służbie!

Cztery widma milczące i groźne przeszły obok, skręciły w przeciwną, a władza czmychnęła pod most.

— To był Turek, a dru-

gi był Śliwon — zauważył Staszek. — Ale swoją drogą, Bida, musisz wiedzieć, że z tym się nie chodzi.

— Z czym?

— A z tym, co trzymasz w kieszeni.

— Figg trzymam — odrzekł Szczesny pokazując gołą pięść. Spokojnie, z pewną nawet urazą, że prostą rzecz, naturalną, musi jeszcze tłumaczyć.

Staszek parsknął na całą ulicę.

— A niech cię! Myślałem, że masz jednak broń! — rzekł do wtóru obydwom kokoszkonom. — Wszyscyśmy tak myśleli... Bida, będzie z ciebie fajny „technik”!

Mroźna noc już na dobre sięgła, gdy Szczesny wrócił ze Staszkiem do domu. Gdzieś tam lampy latarni majdały ze zgrzytem na wietrze, opędzając się sennym ciemnością. Suchy pył śnieżny wirował pod nimi jak śma. Ulica szczyrzyła się ostrokołem ulomnych parkanów, z wyrwami placów opuszczonych, zięjących czarną rozpaczą. Za każdym parkanem psy czuwając nad światem znajomych zapachów, nad światem wymerdowanym, zamkniętym na kłódkę, obseczekiwały nerwowo nieznane w krokach dwóch towarzyszy. Poskrzyp tych kroków był niecierpliw i zgodny, do rytmu słów skandowanych z przejęciem.

— Widno krąży po Włocławku — widmo komunizmu...

*) Klasa robotnicza Polski w okresie międzywojennym obchodziła uroczystą rocznicę śmierci wielkich przywódców proletariatu. Była to równocześnie manifestacja internacjonalizmu proletariackiego. Róża Luksemburg była przywódcą polskiej SDKPiL, Karol Liebknecht — niemieckiej, rewolucyjnej socjaldemokracji, która utworzyła Komunistyczną Partię Niemiec, a Włodzimierz Iljicz Lenin był twórcą zwycięskiego, rewolucyjnego kierunku proletariatu całego świata. Coroczna „akcja Trzech L” — była demonstracją przywiązania polskiej klasy robotniczej do ideałów marksizmu - leninizmu.



Wielkopolska na drodze leninowskiego Października

Florian Miedziński

Ponura była jesień 1917 r. w Poznaniu. W czwarty rok weszła pierwsza wojna światowa, zlewając pola bitew krwią milionów ofiar. Każdego dnia do domów polskich w Poznaniu i całej Wielkopolsce nadchodziły zawiadomienia, że znów jakiś Wojciech Kaczmarek czy Antoni Nowak padł na „polu chwały” za obcą „ojczyznę”, za znielenawidzonego „cesarza”.

Smutno więc było w Poznaniu w dniach listopadowych owego roku. Żywność, wymierzała skąpo na kartki, nie zaspokajała głodu, oszczędnie przydzielany opał nie starczył na ogrzewanie domów robotniczych. Praca 12 i 14-godzinna wyczerpywała wygłodzony organizm kobiet i młodzieży. — Moloch wojny jak potworny polip wysysał resztki nadziei na bliski koniec straszliwej tragedii ludzkości.

Co prawda, na krótko zabłysła nadzieja z wiosennym słońcem 1917 roku, kiedy nadeszły wiadomości: „Rewolucja w Rosji — car obalony”. Za błyskawicą nie przyszła jednak oczyszczająca burza... wojna trwała dalej.

Pierwsze wieści o pietrogradzkim szturmie proletariatu

Zapewne więc niewielkie wywarła wrażenie mętna depesza, zamieszczona 8 listopada 1917 r. w „Kurierze Poznańskim” pt. „Nowa rewolucja w Rosji”.

W dniu następnym z większym już natomiast zainteresowaniem suwano oczyma po szpaltach gazet. „Dziennik Poznański” donosił mianowicie, że „w dzielnicach robotniczych Piotrogradu rewolucja w całej pełni”. Żywiej zaś zaczęły bić serca, gdy w depeszy „Kuriera” wyczytano: „akcja sfanatyzowanych mas robotniczych zmierza do zagarnięcia władzy w swe ręce, celem natychmiastowego zawarcia pokoju!”. — Zmęczony wojną człowiek poznański nie dostrzegał niestawnej formy, w jakiej była zredagowana depesza. Wchłaniał w siebie jedno słowo: POKÓJ!

Zapewne, że nie wszystko jeszcze rozumiał, nie wiedział, co zrobić z nieznanym mu pojęciem jak np. „bolszewicy”. Czytał bowiem w „Kurierze z 10. XI: „Rewolucja bolszewików w Rosji. — Faktycznie ustanowiona została w Rosji DYKTATURA PROLETARIATU, a władzę najwyższą dzierży LENIN”. — Pismo burżuazyjne przebiegło pod kreśleniem tych słów nie ułatwiało czytelnikowi zrozumienia wydarzeń w dalekiej Rosji. Słowa jak: bolszewicy — dyktatura prole-

tariatu — Lenin, kryły się jeszcze za zasłoną niewiedzy przeciętnego prostego człowieka w Poznaniu, któremu od dziesiątek lat inne pojęcia wbljano w głowę.

Jedno natomiast z miejsca zrozumiał: bolszewicy są wrogami wojny — chcą pokój! I z nim, z prostym człowiekiem i jego pragnieniami liczył się „Dziennik”, kiedy 15. XI. pisał: „Odezwy pokojowej nowego rządu rosyjskiego lekceważyć nie można”. Pod nadzieje prostego człowieka był zmuszony pisać redaktor burżuazyjny: „Dla sprawy pokoju nie jest więc zwycięstwo bolszewików obojętnym, bez względu na ostateczny rezultat”.

Oto — w jakich warunkach i pod jaką postacią nadeszły również do poznańskich mas pracujących pierwsze wieści o Rewolucji Październikowej, o historycznym zwycięstwie partii Lenina. Znikoma mogła być tylko liczba ludzi w Wielkopolsce, którzy w godzinie narodzin

nowego świata zdawali sobie sprawę co naprawdę się stało w dalekiej Rosji, na jaką nową drogę weszła ludzkość 7 listopada. — Bardzo dużo było za to takich, którzy w ponurej szarzyźnie wojennego życia zrozumieli, że tam gdzie zwyciężyła klasa robotnicza — tam mówi się o pokoju i braterstwie narodów. Tej wymowy Rewolucji Październikowej nie zdążyli ukryć ani perfidne depesze, ani wymyslnie komentarze prasy burżuazyjnej.



Rys. F. Smielowski

Wtedy stopień świadomości maszerujących mas poznańskich, szły one drogą Rewolucji Październikowej — przeciwko jej wrogom!

Owoce Października

Dla poznańskich mas pracujących pierwszym owocem Rewolucji Październikowej było powstanie wielkopolskiej. I choć historiografia burżuazyjna usiłowała zamazać rewolucyjny rodowód powstania, choć o mało a stworzyłaby mistyczny „Cud nad Wartą” — prawdziwny język historii mówi nam: 27 grudnia 1918 r. robotnik poznański dlatego mógł schwycić za broń, ponieważ rok przed tem jego towarzyszy rosyjski podciął główny filar, na którym oparta była niewola narodu polskiego!

Burżuazja usiłowała hamować rozwój świadomości mas pracujących, utopić ją w nacjonalizmie i klerikalizmie. Nie zawsze jednak to wystarczało. W dniach lipcowych 1919 r. trzeba już było burżuazji wielkopolskiej stanąć obliczenia i sądów wojennych. Nic innego już nie pozostało burżuazji jak w ten sposób odpowiedzieć na bunt niedawnych powstańców, odnawiających udziału w wyprawie wojennej przeciwko krajowi Rewolucji Październikowej, który pierwszy rzucił hasło pokoju między narodami.

Pochód mas kolejarskich 26 kwietnia 1920 r. na ulicach Poznania odbywał się pod hasłem: więcej chleba. Kapitalizm dąży, by tego chleba miał robotnik coraz mniej. Toteż pochód urzą-

dzony w chwili, kiedy Piłsudski — w imieniu polskiego i międzynarodowego imperializmu — podjął ofensywę przeciwko Krajowi Rad, w społecznym swym założeniu był buntem przeciwko tym, którzy usiłowali obalić władzę wyzwolonych robotników i chłopów rosyjskich, by móc tym lepiej wyzyskiwać swoją własną klasę robotniczą. I stąd odpowiedział burżuazji były kule policyjne.

Nad trupami 9 robotników poznańskich, poległych w momencie zbliżania się wojsk Piłsudskiego do Dniepru, zawyla cynicznie burżuazja: „Tak więc Polska w dniu tym podwójnie odniosła zwycięstwo — tam na Wschodzie i tu na Zachodzie — jedno i drugie napawać nas może dumą.” (chadecki „Postęp”). Historia jest nieubłagana w swej logice. I tej logice należy trybut oddać burżuazja poznańska, łącząc salwy armatnie nad Dnieprem ze strzałami w Poznaniu. Jakikolwiek był bowiem

dziennikowej. Była to droga ku wolności.

Dziś prawdą dnia codziennego jest, że fundament niepodległości Polski, to przysiężę ze Związkiem Radzieckim. Prawie 30 lat temu prawdy tej nie tak łatwo było dostrzec w przeżartej nacjonalizmem burżuazyjnej Wielkopolsce.

Mimo „sanitarnego kordonu”

Oczekując pomocy od partii Lenina—Stalina, poznańska klasa robotnicza odczuwała wzrastający głód wiedzy o Kraju Rad, szkalanym przez burżuazję. Dlatego tak entuzjastycznie oklaskiwano na wiecach poznańskich w roku 1928 propozycje wysłania delegacji robotniczych do ZSRR, aby poznały zdobycze władzy robotników i chłopów i przeniosły zdobytą wiedzę na grunt poznański. I dlatego na mani festacjach pierwszomajowych w Poznaniu „masa robotnicza odpowiadała z entuzjazmem”, gdy mówcy „poruszali zagadnienie budowy nowego ustroju w ZSRR”.

Prawdziwym wiadomościom o Kraju Socjalizmu w ich przenikaniu do Wielkopolski nie zdołał w niczym przeszkodzić „kordon sanitarny”, jakim w oczach burżuazji i zachodniego imperializmu miała być granica polskoradziecka. I echa wielkich zwycięstw władzy robotniczo-chłopskiej, która wyrosła z Rewolucji Październikowej, odbijały się na ulicach Poznania potężnymi okrzykami manifestacji robotniczych: Niech żyje Związek Radziecki! — Odbicie swoje znajdowały te echa w napisach transparentów, których zdobycie i zniszczenie było głównym pragnieniem policji granatowej w starciach z demonstracjami robotniczymi, a których zacięta obrona uważana była przez robotników za święty obowiązek.

W latach potężniejącej walki z faszyzmem, gdy przeciwstawiała mu się jednocząca się klasa robotnicza, pod sztandarami „Frontu Ludowego”, głównym zawołaniem bojowym poznańskich mas robotniczych był okrzyk: „Niech żyje Związek Radziecki”. Nie było zgromadzenia, wiecu czy manifestacji ulicznej, by wśród hasła i okrzyków nie było pozdrowień dla ZSRR. I w tych właśnie latach było danym robotnikom Poznania ujrzyć pierwszych autentycznych przedstawicieli Kraju Socjalizmu, gdy w ramach grzecznościowej wizyty bawili w Polsce marynarze Czerwonej Floty. Jakże serdecznie manifestowano w Poznaniu na cześć następców bohaterów załogi „Aurory” wszędzie tam, gdzie się pokazali: na ulicach, w kinie, na dworcu przy odjeździe, przy obdarowaniu marynarzy kwiatami i wiwatowaniu na cześć ZSRR.

Obchodzimy w roku bieżącym 30 rocznicę zgonu W. I. Lenina. W Polsce Ludowej — zawdzięczając swe istnienie zwycięstwu idei Lenina — jest to obchód ogólnonarodowy. Już jednak w latach zaciętych walk klasowych z faszyzmem przodujący oddział poznańskich mas pracujących czcił tu corocznie pamięć zmarłego wodza rewolucji. W ramach obchodu dni „Trzech L” (Lenin, R. Luksemburg, K. Liebknecht) w styczniu każdego roku, przypominano klasie robotniczej nieprzemijające nauki twórcy rewolucyjnego ruchu robotniczego. Wierzonosłusznie w nieuniknione zwycięstwo tych nauk również w naszym kraju.

W zwycięskim obozie Lenina

Z nieokreślonych jeszcze jasno przed laty uczuć, tęsknot i nadziei poznańskich mas pracujących wy-

(Ciąg dalszy na str. 2)

DWIE POWIEŚCI o brytyjskiej klasie robotniczej

George Bidwell

Niektóre powieści głoszą, że autorów angielskich, przełożone na język polski, w dziwny zaiste sposób przedstawiają „angielski styl życia”. John Galsworthy maluje barwny obraz wyższych klas angielskich, żyjących w komforcie i dostatku, a w stosunku do „niższych sfer” odgrywających rolę do broiliwych patriarchów. W takich powieściach „niższe klasy” w pełni doceniają tę wspólną nędzę i bytują w węgietatywnym zadowoleniu ze swego nędznego losu. Graham Greene przedstawia „brytyjski styl życia” jako obraz zbrodni, znieprawienia, samobójstwa oraz „perspektyw” raju w przyszłym życiu. Zaden z nich nie daje wiernego obrazu rzeczywistości. Dlatego z tym większym zainteresowaniem śledzimy po nowo powieści autora, którego postępową i pokojową ideologią związała z życiem ludzi pracy w Wielkiej Brytanii — Jacka Lind-

Wielkopolska na drodze leninowskiego Października

(Dokończenie ze str. 1)

rosła w ciężkiej walce klasowej świadoma łączność z krajem Wielkiego Października. Im bardziej ponurą stawała się przyszłość, im bardziej rysowało się jego niebezpieczeństwo dla państwa i narodu — z tym większą ufnością patrzano w stronę, skąd wschodzi słońce, gdzie potężna siła jedynie zdolna i jedynie zdecydowana położyć kres rozpazaniu faszystów.

Z tej głębokiej ufności wywodziło się powstanie poznajskiej organizacji PPR, z niewzruszonego przekonania, że nieuniknione jest zwycięstwo wolnych robotników i chłopów w zbrojnym starciu z hordami faszystów. Czytamy o tych czasach: „W miarę pomyślnego rozwoju ofensywy na froncie wschodnim, w miarę coraz to nowych zwycięstw Armii Radzieckiej, niosącej wyzwolenie narodowi polskiemu, aktywność poznajskiej PPR wzrastała się coraz bardziej”. (Wspomnienia Andrzeja Węclawka).

Ufność poznajskiej klasy robotniczej w zwycięską siłę kraju Października nie została zawiedziona. Żołnierze razdzierali na ulicach Poznania, wspólny szturm ich i robotników poznajskich na Cytadę — był to wspaniały, bohaterki finał długiej drogi poznajskiej klasy robotniczej do wolności. Od przegranej żywiołowej walki w powstaniu wielkopolskim, poprzez zmagania z burżuazją, poprzez krew przelaną na ulicach Poznania i polach Wielkopolski, droga prowadziła do świadomego buntu społecznego, do zwycięstwa, natchnionego i kierowanego ideą Rewolucji Październikowej.

Czołowy organ burżuazji poznajskiej, na wieść o wybuchu Rewolucji Październikowej straszyl: „Następstwa tego nowego, olbrzymiego wstrząśnienia są jeszcze zupełnie nieobliczalne”. („Kurier Poznański” z 10 XI 1917).

Po 36 latach od Rewolucji Październikowej następstwa jej są dla poznajskiej klasy robotniczej, dla mas pracujących Wielkopolski i całej naszej Ojczyzny jakże łatwo obliczalne! Po panowaniu burżuazji i jej sojuszników imperialistycznych nie pozostało śladu. Istnieje władza robotników i chłopów, która krzepnie, uczy się i coraz wspanialsze uzyskuje wyniki. Władza ta wyrosła ze zwycięstwa Rewolucji Październikowej, daty urodzin nowego świata — z nauk Włodzimierza Iljicza Lenina!

FLORIAN MIEDZIŃSKI

saya. Pisarz sam nazywa te książki „powieściami o brytyjskim stylu życia”, a cała robotnicza klasa brytyjska powitała je z uznaniem.

„Zdradzona Włosna” mówi o nadziejach zwykłych żołnierzy, spodziewających się prawdziwej demokracji w Wielkiej Brytanii po zwyciężeniu hitlerizmu. Trzej ludzie — górnik z Lancashire, student londyńskiej Wyższej Szkoły Ekonomicznej i syn fabrykanta z Yorkshire, którzy byli razem w wojsku w Burmie, powracają do kraju ożywieni wiarą w piękną przyszłość, którą stworzy rząd labourystowski. Siostra ich przyjaciela, który poległ, wychodzi za mąż za obiecującego młodego działacza Zjednoczonego Związku Zawodowego Techników. Poznajemy za pośrednictwem tych postaci nadzieje i troski ludności brytyjskiej.

„Odkryliśmy — pisze Lindsay — że uchylono wrota swobód demokratycznych tylko na tyle, aby umożliwić zwyciężeniu Hitlera, a gdy to się już stało, wszyscy reakcyjniści rzucili się, by zaryglować śpiesznie drzwi, odwołać obywateli z czasu wojny, nazwać czarne białym, a wczorajszego wroga — sprzymierzeńcem”.

Dochodził wreszcie do tego, iż pewien pracodawca przyznaje, że rząd labourystowski i prawoskrzydłowi przywódcy związków zawodowych lepiej prowadzili politykę reakcji, niżby to potrafili sami pracodawcy. Fabrykant z Yorkshire mówi w powieści Lindsaya do swego syna:

„Jestem nadal zwolennikiem władzy konserwatystów... ale teraz gotów jestem przyznać, że labourzyści mają pewną rację bytu. W okresie, gdy wśród mas robotniczych daje się zaobserwować tak niebezpieczną nie-subordynację, bardzo korzystnie jest mieć u władzy ludzi pokroju Attlee i Bevena. Świetnie się nadają do łagodzenia, rozładowywania napięcia...”

Innymi słowy, socjaldemokraci rozbrajali robotników, aby ich potem bezbronnymi wydać w ręce burżuazji.

W powieści Lindsaya obiecujący działacz związkowy i syn fabrykanta o skłonnościach do fabianizmu postanawiają dążyć do własnej kariery w tej nowej walce o władzę i majątek. Inni decydują się walczyć o nową drogę. Narzeczoną górnika usiłowała namówić go, aby porzucił swój zawód. Ale młody człowiek pojmując, że walka brytyjskich górników o lepszą przyszłość jest przedłużeniem walki przeciw faszystom w czasie wojny. Powraca do pracy w kopalni.

Odpowiedzi na list

Kiedyś w początkach grudnia minionego roku zamieściliśmy artykuł pt. „O liście z osiedla podmiejskiego” („Nowy Świat” z 6-7 XII 1953) liczyliśmy na oddźwięk, gdyż palące problemy ożywienia życia kulturalnego w odległych przedmieściach Poznania dawno już czekają na rozwiązanie.

Wydało się, że jesteście teraz bliżej realizacji wielu ciekawych planów i projektów, bowiem Prezydium W i MRN podzieliły się z nami uwagami, które pokrótce tu komentujemy.

Z listu Wydziału Kultury przy Prezydium WRN dowiadujemy się, że Teatr Satyryków jest gotowy wystąpić w odległych dzielnicach podmiejskich Poznania, jeśli tylko stworzy się odpowiednie warunki w salach (fortepian, kotłownia i scena). W związku z tym Prezydium WRN — Wydział Kultury nawiązuje już kontakty z zakładami pracy i instytucjami, które mogłyby gościć u siebie naszych satyryków i przystępuje do ułożenia planu występów.

Prezydium MRN pisze o słuszności postawionych problemów (mowa o wspomnianym artykule z 6-7 grudnia ub. roku) i

wskazuje na konieczność „pełniejszego włączenia szeregu organizacji artystycznych, które mają po temu warunki i środki, a dotychczas ich udział w przybliżeniu dalekich przedmieściach do kulturalnego nurtu naszego miasta był dość słaby.”

Dowiadujemy się dalej, że na najbliższych posiedzeniach Prezydium MRN i naradach aktywnie, że właśnie przez nas poruszone sprawy kultury, a zwłaszcza jej rozwoju na przedmieściach będą wnikliwie omawiane.

Szkoda, że nie doczekaliśmy się oddźwięku z poznajskiego oddziału Związku Polskich Artystów-Plastyków. Pisaliśmy bowiem w grudniowym artykule tak:

„Czy nie można by zorganizować wędrownych wystaw naszych artystów i połączyć je z wyjazdami i krótkimi prelekcjami członków ZPAP, którzy by omówili na pokazach aktualne sprawy twórczości artystycznej i pobudzili audytorium do rozwinięcia dyskusji?”

Wydałoby się, że projekt ten odbije się jakimś echem u poznajskich artystów. Niestety — spotkaliśmy się z milczeniem. Oczekujemy więc odpowiedzi.

t. h. n.

I opowiada dalej, jak ci, co go „mają”, nieustannie próbują rozbić solidarność dokerów, aby ich pokonać pojedynczo:

„Pracodawcy i prawe skrzydło Partii Pracy, które jest ostatnią nadzieją kapitalistów, będą zawsze wykorzystywali każdy rozłam, wytwarzany wśród robotników przez klasowe społeczeństwo: rozłam między robotnikami wykwalifikowanymi i dółkowymi, między lepiej a gorzej zarabiającymi, między mężczyznami a kobietami; urzędnikami a pracownikami fizycznymi, rywalizującymi między sobą, nawet regionalnie... Wszystkie te chwytaki, co tylko może przeszkodzić zjednoczeniu sił robotniczych.”

Poprzez postać swego głównego bohatera, młodego robotnika portowego, członka Labour Party, Jack Lindsay daje odpowiedź zarówno konserwatyście, jak i socjaldemokratom, którzy próbują ujarzmić i opanować klasę robotniczą.

„Czuł, że w każdej zasadniczej sprawie robotnicy portowi byli w opozycji w stosunku do świata biznesu i w stosunku do istniejącego państwa; i że ich akt oporu tworzył już ten nowy świat braterstwa, który jednak nie osiągnie stabilizacji, dopóki rządy państwem nie znajdą się w ich rękach; wiedział, że wybrał się na drogę, która nie prowadziła do przegranej, ale do zwycięstwa...”

Dwie powieści Jacka Lindsaya — to nowa karta w historii literatury angielskiej. Są to powieści o ludziach pracy dla ludzi pracy, powołane z ich walkami i przeżyciami, wnikliwie oddające ich uczucia i myśli. I tutaj mamy ów „brytyjski styl życia”, który jest prawdą i rzeczywistością, i który zadecyduje o przyszłości Wielkiej Brytanii, bez względu na to, co sobie zaplanowali władcy Wall Street i City of London.

Sześć programów radiowych w gipsowej skrzynce

Gips nie jest materiałem akustycznym, gdyż pochłania dźwięki. Czyżby jednak nie dało się go tak spreparować, aby nadawał się na materiał do skrzynek głośnikowych. Jest bowiem tani i łatwy do obróbki. Długo nad tym myślał kierownik produkcji w gostyńskiej Fabryce Figur Wystawowych (należącej do CPLA) — Aleksy Jankowski. Trzeba poprobać. Mieszał gips z różnymi preparatami, kleił, badał i — nie był zadowolony. Po 3 kwartałach prób opracował dokładny system produkcji skrzynki głośnikowej przy zastosowaniu gipsu, papierowej tkaniny i preparatu klejowego.

Gips spreparowany akustycznie

Prototyp zdał egzamin. Skrzynka głośnikowa okazała się mocna jak drzewo, niełukliwa, a przy tym najlepiej oddająca słowo mówione i muzykę. Specjaliści wyrazili się o niej z największym uznaniem. Posypały się zamówienia. W ub. roku gostyńska fabryka wyprodukowała 6400 skrzynek, a w tym roku dostała zamówienie na 52 tysiące.

W fabryce ruszyła pełna para produkcja dodatkowa, która ze względu na zamówienie nie stała się produkcją domi nującą. Współzawodnictwo o jak najwięcej najlepszych skrzynek objęło całą załogę. Takie pracownice, jak Binkówna i Topolska w brygadzie Zofii Nowakówny robią już po 5 skrzynek dziennie. Niemniejszy pośpiech panuje w szlifierni, gdzie przoduje Teresa Kotecka. Przecież na dzieła ich rak czeka wiele mówów wiejskich i wiele mieszkanki robotniczych w miastach, do których radiofonizacja wniesie radość, muzykę i które łączyć będą je ze światem.

Oszczędność 3,5 miliona złotych

A teraz obliczmy, ile oszczędności państwu przyniesie wynalazek Aleksiego Jankowskiego. Skrzynka z drzewa o mniej więcej podobnych walorach kosztowałaby (bez głośnikowego urządzenia) 135 zł. Nowa, z masy gipsowej kosztuje — 68 zł. Dzięki pomysłowi kierownika produkcji tegoroczne oszczędności fabryki wyniosły 3,5 miliona złotych.

Gostyńska fabryka produkuje dwie formy skrzynki w

Lidia Owczarzak

Korespondencja własna z Korei Ludowej

Świątka nad Phenianem

Śniadzi, w listopadzie

W nocy, z 10 na 11 sierpnia, pociąg wiozący nas do Kesongu stanął na zachodnich peryferiach Phenianu. W gorącej, głębokiej czerni nocy rozciągało się przed nami miasto-bohater. Z trudem przebijałyśmy wzrokiem koreańskie ciemności, aby dostrzec zarysy ruin, jeszcze nie wystygłych od gorąca bomb napalmowych, jakie trzy tygodnie temu spadały jeszcze na miasto. Trzy tygodnie temu syreny ogłaszały ostatni amerykański nalot.

A dziś, nad miastem pała się elektryczne światła. Phenian już wyszedł z podziemia — jak nas informują nasi koreańscy „ton-mu” — towarzyszący nam, już próbuje żyć normalnie. Szkoda, że nie wysiadamy. Chodzą nam o każdą minutę. Chcemy jak najprędzej zjechać do Kesongu. Tam czeka praca w Komisji Nadzorczej Państw Neutralnych, czeka polski sztab z gen. M. Wągrowskim na czele.

Pociąg stoi jednak dość długo. Musimy czekać, gdyż przed namiaperskie grupy Chińskich Ochotników Ludowych umacniają zniszczone mosty.

Chwila wzruszenia

Czas postoju pociągu, i to noc, nie pozwalają na wycieczkę do miasta. Jeszcze będzie dość okazji, aby je zobaczyć. Wrażenie bliskości Phenianu jest jednak silne. Budzą się dziwne uczucia: gniewu i nienawiści z jednej strony, współczucia i sympatii — z drugiej. Nasuwają się słowa wiersza o Pak Den-ai, płaczą się z własnymi słowami, które mimo woli cisną się na usta...

Młoda Kim poszła w góry. Tak. Zaledwie przed zmrokiem widzieliśmy góry. W

nich jaskinie-schrony, lepianki przylepione do zboczy, równie zagonki gaolianu, pola rżu poszarpane lejami bomb, pogorzeliska zarosłe trawą, wśród których wystają komin wskazywał, że kiedyś było tu osiedle ludzkie.

O młoda Kim, o Pak Den-ai, walcząca o swoją Ojczyznę skalistych gór, żółtych rzek i małych o pięknym kolorze skóry, dzieci. O Ri Sua-ok, ucząca się gdzieś daleko, w Warszawie dla swojej ojczyzny — w tej chwili odychającej rozejmem. Jesteśmy z wami, jedziemy do waszego kraju, aby walczyć o pokój.

Nie szybko jednak mieliśmy możliwość oglądania Phenianu. Praca rzuciła nas do różnych miejscowości wyznaczonych przez rozejm, tak zwanych „portów wstępu”, gdzie grupy inspekcyjne państw neutralnych czuwały nad dopełnieniem warunków rozejmu.

Warszawskie tempo

Dopiero w listopadzie udało się naszej wycieczce do zniszczonej stolicy Północnej Korei. Phenian witał nas nie chińskich robotników budowlanych, którzy przybyli z pomocą narodowi koreańskiemu w odbudowie ich ojczyzny.

Postęp był już znaczny. Rumowiska zostały usunięte, kraterzy zasypane. Ludność ewakuowana podczas wojny wracała masowo do miasta, zajeżdżały pociągi z dziećmi, które znalazły schronienie w Chinach. Otwarto szkoły, pracują urzędy i ministerstwa. Nocą, ponad niezliczonymi konstrukcjami budowli pała się elektryczne światła. I znowu trudno uwierzyć, widząc te iluminacje, że — licząc tym razem od listopada — ostatni nalot nad tym miastem miał miejsce zaledwie cztery miesiące temu oraz, że 420 000 bomb (!) zrzucono tu podczas trzech lat najbardziej niszczącej i brutalnej wojny w historii ludzkości.

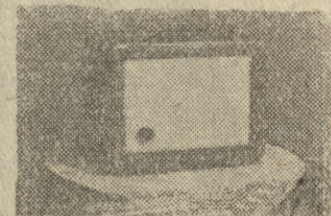
Widzieliśmy kobiety i młodzież usuwających gruz, przekopujących ulice, których ślady zaginęły wśród ruin.

Braterska pomoc

Jest rzeczą charakterystyczną dla tego wrażliwego, uczuciowego narodu, że pomiedzy pierwszymi budowlami, które zaczęli rekonstruować, znajduje się teatr „Mao Tan Bong”. Koreańczycy kochają śpiew, muzykę i taniec (w tej chwili w Teatrze Mao Tan Bong, jak się dowiedzieliśmy z prasy, odbywają się już występy — przyp. red.). Przy teatrze Mao Tan Bong pracuje gigantyczny radielski dźwig. Niebieskie iskry elektrycznych spawarek zlewają się z niebieską środkową plamą i niebieskimi brzegami koreańskiej, czerwonej flagi, zawieszanej na rusztowaniach gmachu.

Przy budowie szpitala pheniańskiego Instytutu Medycznego oraz konstrukcji stalowego mostu na rzecze Tedong pracują chińscy ochotnicy ludowi. Jeden z inżynierów, mówiący po angielsku, informuje nas, że pomogli już oni zbudować 518-metrowy most drewniany, również na Tedong-gan, łączący wschodnią i zachodnią część miasta, oraz 2 tysiące domów mieszkalnych dla robotników. Walcząc ręką w rękę z towarzyszącymi koreańskimi, pomagają im teraz w odbudowie kraju. Oto braterska pomoc obozu pokoju.

Wyjeżdżamy nocą, pełni nie dających się wypowiedzieć wrażeń. I znowu za nami pozostają światła Phenianu. Tym razem są one silniejsze — jak symbol energii narodu, który potrafi nie tylko walczyć o swą wolność, a również w oparciu o przyjaciół — wspaniale budować.



Skrzynka głośnikowa typu S-2

stacji nadawczych. W najbliższym czasie posiadacze głośników będą mieli wybór nie trzech, a sześciu programów naszych stacji nadawczych. To jeszcze bardziej przybliży funkcję głośnika do normalnego aparatu odbiorczego.

Przykład nowej skrzynki głośnikowej jest jednym z dowodów, że wiele można zrobić ulepszeń i wiele poczynić oszczędności w różnych dziedzinach produkcji poprzez nowatorstwo i racjonalizatorstwo. Możliwości te są nieograniczone. (pr)

Rzeczy nieznane o Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie

Pałac Kultury i Nauki stoi już w całej wspaniałości okazałości. Świeci dnem strzelistą rozłożoną iglicą, a w nocy na wysokości 231 i pół metra płoną czerwone światła. Budowa Pałacu weszła w ostatni moment przełomowy.

Gdy wieżowiec chwieje się

Zanim uczeni radzieccy przystąpili do budowy 227-metrowego Pałacu Kultury i Nauki w Warszawie, przeprowadzili dokładne studia nad hydrometeorologią, ilością opadów w Warszawie, maksymalną i minimalną temperaturą, a przede wszystkim siłą wiatrów nad stolicą Polski obecnie i dawniej, rok temu, przed 20 laty, a nawet przed 50. Okazało się, że w Warszawie wiatry są znacznie silniejsze niż w Moskwie.

Współczesne budownictwo musi być ściśle związane z meteorologią. Wieżowiec można porównać z ogromnym żaglowcem, lecz, gdy żagle pierwszego utkane są z materii, drugi składa się z kamienia i stali. Pod naciskiem wiatru wieżowiec chwieje się, lecz chwiejąc się nie może przewyższać 1/500 wysokości gmachu. Jedynie to gwarantuje normalne warunki życia w nim ludzi.

Kosmetyka konstrukcji stalowych

Najbardziej odpornym materiałem wobec siły wiatru jest stal. Radzieccy architekci i konstruktorzy zastosowali nową konstrukcję stalową, dając pośrodku 130-metrową basztę stalową wagi około 20 000 ton. Szkielet stalowy gmachu wsparty jest na fundamencie w formie specjalnego, żelbetowego „pudełka” grubości 7 metrów. Ciepła wszystkich konstrukcji nad fundamentem jest równomiernie rozłożona. Ponieważ konstrukcje stalowe muszą być nie tylko trwałe, lecz również odporne na rdzę, każda belka już w fabryce pokryta została farbą przeciwkorozyjną, a następnie lakierem asfaltowym.

Automatyczne kaloryfery

Ważną jest rzecz stworzenie właściwej temperatury wewnątrz gmachu, aby w zimie było ciepło, a w upały było chłodno. Ogrzewanie gmachu odbywać się będzie przy pomocy specjalnego systemu rur ukrytych w niszy ścian i w podłogach. Źródło ciepła — centralna elektryczna stacja buduje się w odległości kilku kilometrów od gmachu. Specjalne rury ułożone w pewnego rodzaju tunelu dostarczać będą ciepłą wodę do posłkowej stacji w piwnicach gmachu. Stąd gorąca woda dojdzie do wszystkich części gmachu. Ochładzając się stopniowo przez swój bieg między zimnymi ściankami rur, innymi rurami powróci do podstacji cieplnej po nową porcję gorącej wody. Działanie sieci kaloryferów będzie regulowane automatycznie, utrzymując temperaturę w granicach od 16 do 20 st. C.

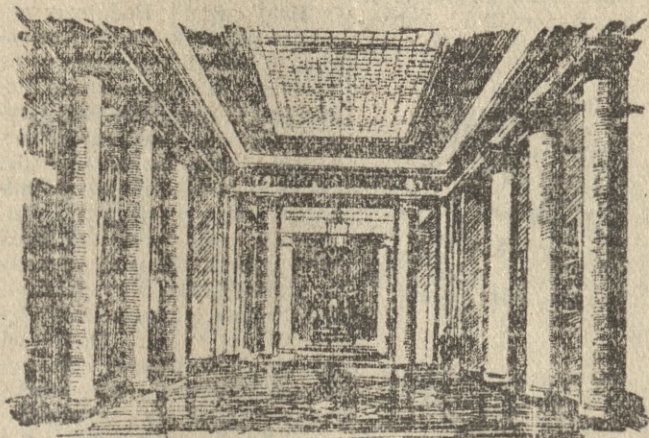
Ogromny gmach — bez przeciągów

Budowniczo gmach musieli rozwiązać jeszcze dość trudne zadanie, aby przy otwieraniu drzwi, ochraniać ciepło i unikać przeciągów. Aby zimno nie wpadało do wnętrza, konstruktorzy obni-

żyli podłogę w westibulu poniżej poziomu I piętra. Chłodne, a więc bardziej ciężkie powietrze, wpadając do westibulu dostaje się w pułapkę — wpada na rury ciepłe, ułożone pod podłogą. Prócz tych rur ciepłych, zapobiega szturmowi zimnego powietrza swego rodzaju oddzielnym — zasłona powietrzna. Nagrzane do 50 st. powietrze centrobieżnym wentylatorem, wpada do holu drzwi wejściowych z szybkością 3 m/sec. Nawet w silne mrozy nie będzie odczuwać się w westibulu podmuchu chłodnego wiatru. System ten stosuje się już obecnie w wielu fabrykach i gmachach w Związku Radzieckim, a specjalnie w metro moskiewskim.

Uwzględniając 260 000 kalorii ciał ludzkich

Radzieccy uczeni i inżynierowie pomyśleli nie tylko o



Sala Wystaw

Czy będziemy mogli drwić z grypy?

— Poczekaj, zaciągnij ci szalikiem. Przecież w mieście panuje grypa...

Ale mimo przejawów troskliwości nawet najbardziej czuła i przewidująca matka nie może mieć pewności, że któregoś dnia pociecha jej nie położy się do łóżka z temperaturą, drganiem i innymi objawami tej zdradliwej choroby, powodującej częstokroć komplikacje.

Grypa jest chorobą epidemiczną, która ogarniała niekiedy całe kraje, a nawet kontynenty. Tak np. w latach 1918—1919 epidemia tej choroby, zwanej wówczas „hiszpanką” rozszalała się po całym świecie i pochłonęła miliony istot ludzkich.

Masowe doświadczenia

Od dziesiątków lat uczeni, w tej liczbie i uczeni radzieccy poszukiwali radykalnego specyficznego środka leczniczego przeciwko grypie. Długo jednak poszukiwania te były bezskuteczne? Przede wszystkim dlatego, że nie znano źródeł choroby. Dopiero w początkach trzydziestych lat odkryto wirusy grypy. Z tą chwilą praca nad zwalczaniem choroby stała się bardziej owocna.

W Związku Radzieckim przeprowadzono ogromną ilość szczegółowych badań, opublikowano setki prac o przyczynach, przebiegu i leczeniu grypy oraz o zapobieganiu tej chorobie. Laboratoria radzieckie zbadały szereg zapobiegawczych preparatów przeciwko grypie. O skali tych badań dają pojęcie następujące cyfry: w początkach 1941 roku badania kliniczne przeprowadzono według jednolitego programu w Moskwie, Leningradzie, Charkowie, Górkim i

Basen do pływania

ociepleniu, lecz również o ochładzaniu powietrza. W sali kongresów, która pomieści 3700 osób, ciepło wydzielane przez organizmy ludzkie wyniesie 260 000 kalorii, biorąc pod uwagę, że jeden człowiek wydziela na 1 godzinę 70 kalorii ciepła. W podziemiach Pałacu umieszczono tzw. fabrykę chłodu. Woda, która w zimie niesie rurami ciepło, w lecie będzie ochładzać wnętrza gmachu przy pomocy freonu.

Freon — jest to gaz sprężający się przy temperaturze około minus 30 st. C. Powyżej tej temperatury kipi i szybko

wyparowuje, przy czym oczywiście wchłania ciepło, otaczającego środowiska. Ochłodzona do plus 5 — plus 6 st. C. woda zapewni umiarkowaną temperaturę.

Pemzolit zapewni ciszę

W salach i audytoriach Pałacu panować będzie cisza, której nie zamąci ani wibracja motoru, ani szum wentylatorów i szybki pęd wiatru. W wentylatorach umieszczone będą plastyczne pemzolitowe wchłaniacze szumu. Pemzolit, jest to szary, niepokazany na zewnątrz materiał, coraz częściej stosowany do tłumienia dźwięków. Prócz tego ściany Pałacu oblicowane zostaną pięknymi panelami z drzewa. Pomiędzy ścianą a panelami umieszczone będą dźwiękochłonne materiały.

Wiele czasu i pracy zużyli uczeni, aby odpowiedzieć na pytanie, jakie materiały najlepiej zastosować dla tłumienia hałasów i jakie formy nadać salom Pałacu dla najpełniejszego oddania głosu człowieka i muzyki. I walkę z hałasem pomyślnie rozstrzygnięto.

Opr. Fr. Hryniewicz

zespół Instytutu im. Mieczysława pod kierownictwem dr. M. Sokolewa i zespół Instytutu Wirusologii pod kierownictwem prof. Zdanowa, prowadząc niezależnie od siebie badania, ale co pewien czas konfrontując ich wyniki.

stworzyli szczepionki z żywych wirusów grypy wszystkich trzech typów.

Prosty sposób zażywania

Na uwagę zasługuje łatwy i dogodny sposób użycia tych szczepionek — nie wymagają one wprowadzenia drogą zastrzyków, po prostu pokrywa się nimi łuzówkę nosa. W zależności od dwóch rodzajów



szczepionki — suchej i płynnej — używa się w pierwszym wypadku rozpylacza, a w drugim — pipetki. Pacjent na dłuższy czas uodpornia się przeciw zachorowaniu.

W wypadku gdy organizm już zarażony jest gripą, szczepionka redukuje do minimum okres trwania choroby i zapobiega możliwym komplikacjom. Nowy lek przeszedł już liczne próby kliniczne, na ogół dobrze zaliczając egzamin. W obecnym roku przystąpi się do masowej produkcji.

Możliwość szczepienia grypy

Równocześnie prowadzone były prace, zmierzające do wynalezienia środków specyficznych, działających bezpośrednio na wirusy grypy. Wyśliki te uwiecznione zostały po wdrożeniu. Wynaleziono szczepionki przeciw tym wirusom, działające analogicznie jak szczepionki przeciw ospie, szkarlatynie czy też tyfusowi brzusznemu i bieguncie.

Uczonym udało się wykryć trzy rodzaje wirusów grypy: A, A1 i B. Co prawda klinicznie rozpoznanie typu wirusa, którym zaatakowany został organizm danego chorego, jest jeszcze niemożliwe, można to określić jedynie laboratoryjnie.

Wiadomo jednak, że czło-
wiek, który przeszedł grype A, jest czasowo uodporniony przeciwko grypie tego właśnie typu, natomiast nie jest zabezpieczony przed ponownym zachorowaniem na grype innego typu.

Oto dlaczego opracowując nowe preparaty, uczeni radzieccy starali się stworzyć szczepionki, działające przeciwko wszystkim trzem typom wirusa — poliwalencyjnie.

Zespół naukowców z Instytutu Medycyny Doświadczalnej przy Akademii Nauk Medycznych ZSRR pod kierownictwem prof. Smorodincewa,

Dziś możemy zobaczyć kometa!

Wszystko zależy od pogody

Starszy czytelnicy pamiętają reklamę pomady na porost włosów, która zaczynała się od następujących słów: „Ja Anna Csillag z moimi 180 cm długimi włosami rusałki, zyskałam takowe przez używanie...”. Dziś włosy rusałki wyszły z mody — kobiet. Natomiast komety nieraz posiadają warkocze bardzo długie. Właśnie w epoce Anny Csillag i jej pomady, bo w roku 1843 ukazała się kometa, z warkoczem o długości około 300 milionów kilometrów!

Od tego czasu oko ludzkie nie widziało już tak niezwykłej reprezentantki świata komety. Ukazują się przeważnie egzemplarze małe i lyse, a większość ich jest w ogóle niewidzialna gołym okiem.

Tylko 10 mln km od słońca

Po czeskiej stronie Tatr znajduje się w Skalnaté Pleso obserwatorium astronomiczne, w którym astronomka Pajduszakowa już kilka razy odkryła zbliżanie się ku Ziemi nowych komet. Ostatnio dokonała tego 3 grudnia 1953.

Nowo odkryta kometa, stosunkowo bardzo jasna, będzie po takim torze dookoła Słońca, że w dniu 24 stycznia osiągnie swój punkt przysłoneczny, zbliżając się do gwiazdy dziennej na odległość zaledwie 10 milionów kilometrów.

Komety mają na ogół podługne kształty, składające się normalnie z głowy (wzgl. jądra) i warkocza, zwanego też ogonem. Skąd wywodzi się taka budowa? Zazwyczaj zbliża się do Słońca wielki skalny okruch, o masie około 10 bilionów ton. W porównaniu do masy Ziemi można go nazwać „okruchem”, gdyż Ziemia jest od niego większa około 500 milionów razy.

Gdy przyszła głowa komety czyli jądro zbliży się bardzo do Słońca i rozgrzeje od jego ciepła, rozpoczyna się proces podobny do suchej destylacji węgla. Z substancji jądra wydobywają się masowo wszelkie gazowe składniki, otaczając jądro jakby mgławicą.

Rezultat ciśnienia światła

Ale na gazy te światło słoneczne wywiera ciśnienie. Na powierzchnię Ziemi wynosi ono ok. 1/4 miligrama na jeden metr kwadratowy. Ciśnienie to badał fizyk rosyjski Lebediew pół wieku temu, wykazując doświadczeniem za pomocą specjalnego swego aparatu, że ciśnienie światła może powodować ruch i skracanie sprężystej nitki.

Światło słoneczne cisnąć na gazową atmosferę komety, odrzuca gazy radialnie poza głowę komety. Sytuacja taka przypomina działanie wiatru na rozpuszczone włosy dziewczyny biegnącej drogą, gdy wiatr wieje ukośnie do jej kierunku.

Na ogół warkocze komet są długie na jakieś 100 milionów kilometrów. Gdyby kometa Pajduszakowej skutkiem niezwykłego zbliżenia do masy słonecznej rozwinęła warkocz na długość 140 milionów kilometrów, mieszkańcy Ziemi mogliby znaleźć się w obrębie warkocza tej astronomicznej Anny Csillag (uwaga: „csillag” po węgiersku znaczy — gwiazda!).

Kometa bowiem Pajduszakowej ex 1953 będzie interesująca z dwóch powodów.

Pierwszy — to owo zbliżenie do Słońca i jego możliwe skutki, czyli wytworzenie się długiego warkocza. Słońce i jego gorąco odgrzywa tu rolę pomady na porost... gazów.

Dzi kometa na polu tarczy słonecznej

Drugi, ciekawszy moment, to sytuacja komety w stosunku do kuli ziemskiej. Oto w chwili osiągnięcia punktu przysłonecznego, w niedzielę, dnia 24 stycznia 1954, w późniejszych godzinach popołudniowych, kometa będzie przechodzić przez pole tarczy słonecznej, czyli Słońce, kometa i Ziemia znajdą się na jednej prostej linii. A że kierunek od Słońca ku nam jest kierunkiem „radialnym”, w którym działa ciśnienie światła słonecznego, więc na owej prostej ustawią się też warkocz komety, od jej głowy — ku nam.

Ponieważ odległość Ziemi od Słońca wynosi ok. 150 milionów kilometrów (w zimie nawet parę milionów — mniej), więc jeżeliby warkocz komety uzyskał długość 140 milionów km, to Ziemia znalazłaby się w jego zasięgu.

Bardzo „rzadki” warkocz

Tu należy podkreślić, że gazy warkocza komety są tak rozrzedzone, iż na Ziemi najlepszymi pompami próżniowymi nie potrafimy wywołać tak mocnej próżni. Toteż gdy kometa muśnie nas swym tak subtelnym warkoczem nie tylko nie



powachamy zapachu pomady Anny Csillag, ale nawet najczulsze instrumenty naukowe nie tu nie wskórają. Tylko obliczenia astronomiczne powiedzą nam za jakiś czas, czy to niezwykle zdarzenie — nastąpiło.

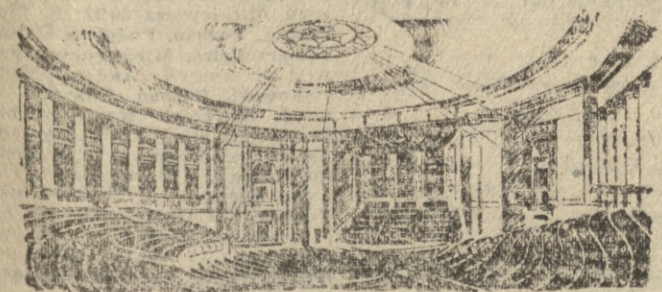
W podobnej sytuacji była Ziemia w roku 1882, gdy zbliżyła się do Słońca kometa Wellsa, widoczna na niebie w jasny dzień. Kometa Pajduszakowej przebywa w tej chwili w gwiazdozbiornie Wodnika i świeci blaskiem I jasności, podążając szybko w stronę Słońca.

Na ogół kometa zbliżająca się do Słońca przybiera bardzo wybitnie na jasności i może być widzialna w dzień przy blasku Słońca, jak to było w roku 1882. Ale — nie jest to regułą, więc trudno gwarantować, iż pupilka Pajduszakowej zechce pokazać się nam w całym blasku swej piękności — w jasny dzień.

Miejmy nadzieję, że tydzień, który rozpoczął się za chwilę całym Księstwem, zakończy się efektywnym i oryginalnym widowiskiem: widokiem komety, przesuwającej się poprzez pole tarczy Słońca.

Oby tylko dopisała pogoda, w niedzielę po południu!

E. BIAŁOBORSKI



Sala Kongresowa

Eksperyment

Powiatowe Zakłady Mleczarskie w Turku zaopatrują w swoje wyroby m. in. dwa sklepy nabytów MHD w tym mieście. Należność za dostawy do wymienionych sklepów pokrywa dyrekcja MHD w Koninie. Wskutek takiego stanu rzeczy między Zakładami Mleczarskimi w Turku, a dyrekcją MHD w Koninie krąży korespondencja handlowa, którą chcielibyśmy tutaj odtworzyć jako widomy znak, że nie wszędzie jeszcze jest z Biurokracją tak źle, jakbyśmy sobie życzyli.

Zaczynamy

1. Uzgodnijcie saldo bilansu na dzień 31 grudnia 1952 i uregulujcie należność. (PZM do MHD — 12. I. 1953).

2. Po raz drugi prosimy o uzgodnienie salda i uregulowanie należności, załączając w tym celu — dla ułatwienia Wam pracy — specyfikację należności (PZM do MHD — 28. I. 1953).

3. Ponaglami naszą prośbę z dnia 28 stycznia br. (PZM do MHD — 30. III. 1953).

4. Po raz czwarty przypominamy Wam naszą prośbę o u-

"Dookoła...?"

W związku z trudnością nabycia w Poznaniu nowego magazynu dla młodzieży: „Dookoła Świata”.

Lud Poznania dysząc lata, szuka „Dookoła Świata”. Mówią w radio, piszą w prasie — pierwszego ukazać ma się. Ukazał się — w radio, w prasie, w kinie, a nawet w tramwaju — Lecz Ty, przyszły czytelniku zobaczysz go może... w maju!

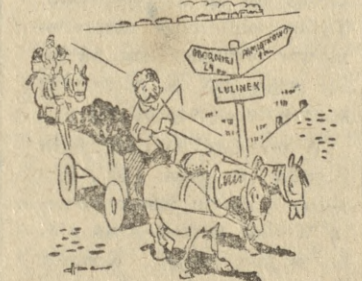
„Dookoła Świata” — wszędzie, w każdym kiosku „Ruchu” będzie! Dwa tygodnie będąc w biegu sporo nadeptałem śniegu — lecz bez skutku eni rodacy, ten „Świat” nie dla świata pracy! Nowy projekt mam we wniosku: tytuł — „Dookoła Kiosku”.

JERZY CHUDZIAK

Mik

Dlaczego są niezadowoleni?

Nie można powiedzieć, aby „Samopomoc Chłopska” w Obornikach nie troszczyła się o młodą, przed rokiem założoną spółdzielnię produkcyjną w Lulinku. Z Obornik do Lulinka jest



wprawdzie aż 24 kilometry, ale nie przeszkadza to wcale, aby spółdzielców zaopatrywać w to, co się należy.

Te szlachetne wysiłki obornickiego GS-u nie wiadomo dlaczego nie znajdują zrozumienia u spółdzielców. Ostatnio np. kiedy przydzielono im wagon węgla zdawałoby się, że mieszkańcy Lulinka będą bardzo zadowoleni. A tymczasem wiadomość z GS-u, która brzmiała:

„Jest dla was wagon węgla na stacji w Obornikach” przyjęta została bez entuzjazmu, nawet z chłodem, który zastanowił niejednego urzędnika GS-owskiego aparatu.

— Weźmiecie ten węgiel, czy nie? — zapytano wreszcie w zdenerwowaniu.

Spółdzielcy wzięli. Zostawili robotę w polu i w podwórzu, zaprzęgli siedem wozów i pojechali do Obornik. W ciągu dwu dni zwieźli 314 cetnarów węgla, lecz ani razu w tym czasie nie powiedzieli nic pochlebnego o obornickim GS-ie.

— Dlaczego jesteście niezadowoleni? — pytano ich. — Węgiel kiepski, czy co?

Zygmunt Jaski

zgodnienie salda i uregulowanie należności za rok 1952. (PZM do MHD — 24. IV. 1953).

5. Potwierdzamy Wasze saldo, pieniądze zaraz przekażemy. Prosimy tylko o specyfikację pewnych faktur z początku 1953 roku, bez których nasza księgowość nie może ustalić sumy należności. (MHD do PZM — 29. IV. 1953).

6. Wysyłamy żądane faktury i oczekujemy rychłego pokry-



cia naszej należności. (PZM do MHD — 2. V. 1953).

7. Ponaglami naszą prośbę, załączając ponownie specyfikację należności. (PZM do MHD — 11. VII. 1953).

8. Zamiast pisma nr 8 nastąpiło kilka telefonicznych ponagnień, które za każdym razem odbierał inny pracownik MHD, zapisując starannie sumę należności i numery rachunków, oraz obiecując przekazać kwotę następnego dnia.

9. W celu załatwienia Waszej sprawy prosimy o podanie nam wszystkich faktur, dat, kwot i numerów sklepów, które pobierały Wasze wyroby, po czym natychmiast uregulujemy wszystkie należności. Zaznaczamy, że nasza specyficzna księgowość rejestrowa nie wykazuje należności dostawców. (MHD do PZM — 7. X. 1953).

10. Wysyłamy po raz trzeci żądaną specyfikację i odpisy (PZM do MHD — 9. X. 1953).

11. Przesyłamy Wam część należności z tytułu salda z roku 1952. (MHD do PZM — 17. X. 1953).

12. Reklamujemy niewłaściwe postępowanie... dyrekcji MHD w Koninie, która bez powodu zamraża nasze należności sprzed roku. (PZM do Ekspozytury Wojewódzkiej CZPM w Poznaniu — 8. XII. 1953).

13. j. w. (PZM do Prezydium WRN w Poznaniu — 8. XII. 1953).

14. Polecamy dyrekcji MHD w Koninie uregulować sprawę PZM w Turku do dnia 22 bm. (Prez. WRN do MHD w Koninie — 16. XII. 1953).

15. Chętnie załatwilibyśmy Waszą sprawę, ale brak nam jeszcze dokumentów do ustalenia sumy należności, mianowicie brak nam kwitów ze sklepów i brak faktur. Prosimy o odpisy faktur i kopie kwitów. (MHD do PZM — 21. XII. 1953).

16. Wysyłamy Wam po raz czwarty 5 odpisów z poświadczaniem odbioru towaru przez sklepy (PZM do MHD — 28. XII. 1953).

17. Przelewamy na Wasze konto część salda z 1952 roku i część należności z roku 1953. Zaznaczamy, że brak nam jeszcze jednej faktury z roku 1952. (MHD do PZM — 4. I. 1954).

Zamiast pisma nr 18, PZM w Turku oświadczył dyrekcji MHD w Koninie wymienioną fakturę (piątą kopiał). Kolejna odpowiedź dyrekcji MHD w Koninie jeszcze nie nadeszła, z tego prostego powodu, że od chwili doręczenia wymienionej kopii minęło zaledwie kilkanaście dni.

Wszystkie pisma autentyczne. Za zgodność: Korespondent zakładowy Józef Pakula.

P. S. Należność pozostaje do dziś nieuregulowana.

Włodzimierz Scisłowski

Zapiski ze Starego Rynku

Idę dziś na Stary Rynek — ten i ów tam jest problemat; całkiem grzecznie — bez docinek — chcę przedstawić wam ten temat:

Słychać tętno tu budowy, mury w górę rosną stale — ludzie zadzierają głowy, ale... jest tu pewne „ale”!

Czemuż zaczął brać poznańska, tak się trzyma swoich torów, i Warszawy, tudzież Gdańska nie uznaje chlubnych wzorów??

A tam — wszystko jak przed laty — odrzwa cudne, stare wnętrza... Każdy szczegół: sztyldzik, kraty widok ludziom tam upiększa!

A cóż u nas? — Firm trzydzieści. Każda firma — to wycinek. Każda plan ma innej treści. Za to jeden teren — Rynek.

Biur tu setki się panoszy — dla nich — okna jak najszersze!! Dobór sklepów — wart dwóch groszy — trudno to wyrazić wierszem...

A „Piwnica Ratuszowa”? Lokal miły, ani słowa — śnać hamował tok budowy, lub za mało był stylowy —

Został przeto wnet zamknięty. A z apteką starą — ditto. (Gdzieś historia, sentymenty??? — Wszystko skrzętnie tu ukryto.)

I kawiarnia była? Była! Teraz będzie pewnie biuro — ot, świadomość zawsze miła, że papierki jednak górą...

Odbudowa zaś Ratusza tempem swoim wszystkich wzrusza, — brak funduszy? — Ależ skądże! Czasem trzeba rządzić mądrze!!

Forsa była — lecz czas uszedł — co przepadło — nie dosięgniesz — i przepadły też fundusze; ale został stary pręgierz!

Pod pręgierzem, przy Ratuszu, warto winnym natrzeć uszu — stary pręgierz — z tego widać — może się nam jeszcze przydać.

Z krótkiej tej przechadzki wracam z myślą przykłą, niby z zadra, że się w grobie swym przewraca przewielesny mistrz di Quadro...

* ... piszę prozą, więc to tutaj: W zabytkowej dzielnicy, jaką jest Stary Rynek, przydałyby się sklepy „Desy”, „C.P.L. i A.”, antykwariackie (vide Rynek warszawski), księgarnie, lokale dla artystów, plastyków itd. itd. A to wszystko kosztem paru sklepów z obuwiem i wypożyczalni garnków.

Rok 196... Rzecz dzieje się w sali konferencyjnej Instytutu Medycyny Satyrycznej. Na zebraniu roboczym przemawia dr Hieronim Paździerz.

„Obywateli! Wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, jak wielką plagą wszelkiego rodzaju instytucji jest wazeliniarstwo. Pochlebstwa, jakimi posługujemy się w odniesieniu do dyrektorów, kierowników itp. pewna grupa obywateli powoduje, że najbardziej wartościowe jednostki na kierowniczych stanowiskach staczają się w tzw. bagno samouwieczenia i sodoziarstwa. Wielu dyrektorów, mimo najlepszych chęci popełnia kardynalne błędy w swej pracy, w kręgu pracowników znajdują się pochlebcy i wazeliniarze, którzy zaciemniają obraz właściwej wartości ich pracy. Medycyna satyryczna nie może stać spokojnie wobec takiego stanu rzeczy. Muszą obywateli zakomunikować, iż udało się naszemu Instytutowi znaleźć środek, demaskujący wazeliniarzy. Jego wynalazcą jest dr Mścysław Bryła, który za chwilę objaśni nam, na czym polega działanie tego środka.”

(oklaski)

Dr Mścysław Bryła: Działanie mego specyfiku „Antivaselin” jest bardzo proste. O-



parte jest na zasadzie zastrzyków przeciwochorobowych. Zaszczepienie „Antivaselinu” u jakiegokolwiek osobnika powo-

duje, że w momencie wygłoszenia pochlebstw wydziela się z jego ust obłok dymu o zapachu kadzidła. Dotychczasowe doświadczenia dały pozytywne wyniki. Obecnie postanowiliśmy dokonać badań na skalę masową i zaszczepić w jakimś większym mieście wszystkich pracowników umysłowych. Wy-



bór padł na Poznań. Eksperyment naznaczono i a dzień 17 stycznia 196... r.

(oklaski)

17 stycznia 196... r. o godz. 9, 10, Specjalny, sensacyjny reportaż radiowy z Poznania.

Halo uwaga! Podajemy reportaż pt. „Jak działa Antivaselin”. Nasz helikopter wystarował z lotniska Rozgłośni Poznańskiej. Start mieliśmy wyjątkowo lekki, wyrzuciła nas w górę taka maleńka trąba ciepłego powietrza, przypominająca swym zapachem kadzidło. Mknęliśmy teraz nad ulicą mi Poznania. Z okna wlewo-ca znajdującego się przy ul. 27 Grudnia buchają białe kłęby. Czyżby pożar? Opuśczały się helikopterem na wysokość 35 piętra... Nie, proszę państwa! Dym ma znajomy zapach! To dyrektor rozmawia z trzema urzędnikami. W tej chwili dobywają się dymy kadzideł z 14 piętra tegoż wieżowca. Halo, halo, drodzy radiosłuchacze! Już sprawa się

wyjaśniła. Na 14 piętrze odbywa się narada produkcyjna, gdzie krytykują dyrektora. Każdy z dyskutantów dąwi się formalnie. Co za wstrętna, dziwna, słodka woń... Helikopter nasz leci wzdłuż ulicy 27 Grudnia. Proszę państwa! Wpadliśmy teraz w formalną chmurę kadzidła. Wokoło nie widać. Łączymy się z ziemią. Halo! Ziemia! Co się dzieje w waszym rejonie?

Już sprawa jest jasna, proszę słuchaczy. Właśnie odbywają się dwa zebrania dyskusyjne: w Telewizyjnym Teatrze-Polskim niektórzy aktorzy omawiają ostatnią premierę, a członkowie Zw. Zaw. Plastyków dyskutują nad wystawą prac prezesa Związku...

W tej chwili cofamy się naszym helikopterem. Lecimy nad Operą. Z radością należy stwierdzić, że z tego gmachu nie ulatnia się nawet najmniejszy obłoczek. Bravo! A nie... przepraszam. W tej chwili przypomnieliśmy sobie, że dzisiaj opera jest nieczynna. Lecimy dalej. Z niemal wszystkich biurów zaczyna buchać kadzidło. Trzeba przyznać, że wynalazek dr. Bryły działa fenomenalnie. Lot jest coraz trudniejszy. Nasz pilot musiał włączyć urządzenia radarowe. Lecimy jak w nocy. Nic nie widać. Gmachy urzędów otoczone są kłębami dymów o mdłym zapachu. Obawiam się, że wynalazek dr. Bryły, który miał być dobrodziejstwem dla ludzkości nie spełnia swego zadania. Niestety musimy nasz reportaż zakończyć. Wyłączamy nasze mikrofony sprawozdawcze. W takiej atmosferze nie można — ani latać, ani pracować...

Zwykli obywatele Poznania (sledzący przy głośnikach): Święta racja, znamy to wszystko z doświadczeń 1953 roku.

Deszcz styczniowy

Kap, kap — wśród narzekania, syczeń kapie deszcz — chociaż styceń. — Cóż za dziwne narzekania — myślał deszcz na nosie Frania — czy ja winny — czy centrala, która w chmurach gdzieś nawala?? Gdybyż można zmienić moc ją! To twa wina — dystrybucjo!



...dystrybucjo — to twa wina! — subiekt w sklepie tak zaczynał, a kierownik kończył z gracją: Dystrybucja! Trzeba znać ją! I czekali, tłumacząc deszcz, na towary — jak na deszcz — a ów — wśród narzekania, syczeń, kapiał sobie, chociaż styceń i wbrew ludzkiej, dziwnej woli śmiał się z braku parasoli... W. S.



ROZRYWKI umysłowe

1. Kombinatka

Posługując się „kluczem pomocniczym”, zastąpić liczby w poniższym kwadracie odpowiadającymi im literami. Następnie, posuwając się ruchem konika szachowego (od pola oznaczonego), odczytać rozwiązanie główne.

3	11	15	5	8	18	14
3	7	9	6	3	8	5
1	10	19	7	20	8	8
17	16	15	1	8	7	12
6	2	5	18	17	5	15
1	16	4	1	17	20	6
3	11	8	21	5	12	7

14, 21, 9, 12, 20, 3, 20, 17, 1 —

człowiek dojrzały pięci meskiej; 10, 15, 7, 12, 20, 5, 17, 7, 5 —

wypracowanie, zadanie szkolne; 8, 5, 16, 15, 1, 2 — nitka, wydzielona przez gasienicę jedwabnika, którą ona owija swój oprzęd;

6, 13, 4, 18 — tętno krwi w arteriach;

2. Metamorfoza

Zmienając w pięcioliterowym wyrazie oznaczającym — stan w społeczeństwie — po jednej literze (każdym razem inną), przejdź poprzez cztery rozmaite wyrazy do pięcioliterowego wyrazu oznaczającego — kurz, pył, okruszyna (również materiał wybuchowy).

Jako przykład podajemy następującą metamorfozę: WOJAK, WOZAK, KOZAK, KRZAK, KRZYK, KRZYŻ.

Nagrody książkowe wylosowali:

Tadeusz Dopierała, Luboń, Kolejowa 23; Jan Grzesiak, Pobleńska, Czerniejewska 17 m. 4; Anna Krzysztyniak, Poznań, Roosevelta 11 m. 14; L. Czub, Poznań, Mickiewicza 36/13; K. Piechocka, Poznań, Podolska 6; Kazimierz Pelec, Międzybóże, powiat N. Tomyśl; Andrzej Marcinkowski, Poznań, Filarecka 3 m. 1; Balcerzak, Konin, Armii Czerwonej 6/2; Zofia Szaszko, Jarocin, ul. J. Stalina 20; P. Wolniewiczowa, Stare Bojanowo, pow. Kościan; J. Szmeterling, Poznań, Kosińskiego 7 m. 42; K. Przyborska, Poznań, ul. Kazim. Wielkiego 14 m. 6; Edmund Kruszczyński, Rogoźno, Kotlarska 19 m. 6.